

Maciej Świerkocki

Czym jest dziś czytanie literatury? : ankieta

Czytanie Literatury : łódzkie studia literaturoznawcze nr 1, 380-384

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

1. Czym jest dziś, w zmienionej i stale zmieniającej się sytuacji kulturowej i komunikacyjnej, czytanie literatury?

Odpowiedź na to pytanie zależy od wielu czynników, w znacznej mierze jednak od tego, kto czyta (np. student, wykładowca akademicki, gospodyni domowa, dziennikarz, reżyser, robotnik, polityk itp.), jaką literaturę (poezję czy prozę, literaturę klasyczną, kryminalną, faktu, popularnonaukową, awangardową itp.) i w jakim celu (dla rozrywki, z zawodowego obowiązku, ze snobizmu, w celach poznawczych, eskapistycznych, ulegając chwilowej modzie itp.). Nie wydaje mi się jednak, by na najbardziej ogólnym poziomie obecna sytuacja kulturowa dezawuowała socjologizującą definicję lektury rozumianej jako jedna z form komunikacji społecznej, chociaż, rzecz jasna, głównym kanałem takiego kontaktu są dzisiaj media elektroniczne z telewizją i Internetem na czele.

Uważam, że najszerzej rozumiane „czytanie literatury”, o nie bowiem zapewne chodzi w tym pytaniu, zawsze było zajęciem raczej elitarnym, na przykład jeśli wziąć pod uwagę średnią statystyczną, tzn. liczbę książek czytanych rocznie przez statystycznego obywatela – takim też zajęciem czytanie pozostaje obecnie i pozostanie w przyszłości. Sądzę również, że było to zawsze zajęcie „intelektualne”, czyli wymagające w procesie odbiorczym uruchomienia zarówno myśli, jak i wyobraźni czy emocji, choćby w minimalnym stopniu, nawet przy lekturze najmniej wyrafinowanego z „harlequinów”. W tym sensie czytanie literatury różni się od form komunikacji proponowanej przez współczesne media, w których o „myśli” czy „myślenie” nie pyta się właściwie nigdy i właściwie nigdy się myślenia nie pobudza, zaś wyobraźnię i uczucia skutecznie gładyszachtuje się sztampą, banałem i stereotypem.

Z tej perspektywy czytanie literatury dzisiaj staje się ważnym elementem edukacji społecznej (czy jednak i w tym wypadku nie było nim ono zawsze?), szczególnie jako swoiste myślowe terytorium, na którym można toczyć filozoficzny, etyczny i estetyczny dyskurs, nieskrępowany nie tylko ograniczeniami takiej czy innej cenzury, ale także długością trwania w czasie i przestrzeni. W wypadku – na przykład – programów TV, SMS-ów, komentarzy internetowych czy nawet blogów jest ona (długość) oczywiście limitowana. Czytanie literatury umożliwia więc ćwiczenie intelektu, staje się narzędziem samopoznania i pozwala czytającemu odkrywać/budować świat refleksji o niewirtualnym (choć przecież przynajmniej na poły fantastycznym)

* Uniwersytet Łódzki, Instytut Kultury Współczesnej, Katedra Teorii Literatury.

statusie ontologicznym, skłaniającym człowieka do wejrzenia we własne, jak najbardziej realne wnętrze. Ale i to literatura w gruncie rzeczy „czyniła” przecież zawsze. Jednym słowem, nie wydaje mi się, żeby zachodziły tu jakieś zasadnicze zmiany. Nieco publicystycznie należałoby jednak zapewne zauważyć, że w dzisiejszym świecie czytanie jest „uprawianiem” czy „odkrywaniem” powolności, jak powiada na przykład austriacki pisarz, Sten Nadolny. Jeśli kultura elektroniczna i współczesne życie to *fast food*, literaturę i jej czytanie trzeba by porównać do *slow food* – co naturalnie oznacza, że nadal istnieje na nią zapotrzebowanie.

Równie dobrze można by zapytać, czym jest dzisiaj słuchanie radia, chodzenie do teatru, do filharmonii, na wernisaże albo do kina. Są to oczywiście pytania zasadne, wydaje mi się jednak, że i w tych instancjach odpowiedzi byłyby zarówno podobne, jak i dość tradycyjnie brzmiące. Można by zatem powiedzieć w żołnierskich słowach, że czytanie literatury to dziś psi obowiązek szanującego się inteligenta – jak zwykle. I że czytanie literatury zaspokaja duchowe potrzeby człowieka – także jak zwykle. Mniej zwykle jest już to, że dzisiaj lektura (w większości wypadków) jest raczej wejściem w świat kreacji, a nie w odbicie świata realnego, jak (zwykle) dawniej.

I wreszcie – w świecie, w którym większość zjawisk kulturowych żyje niezwykle krótko, czytanie jest także sposobem przechowywania i utrwalania tekstów, znikających błyskawicznie z szerokiego społecznego obiegu, a niejednokrotnie wartościowych.

2. Jakim przeobrażeniem/przekształceniem/modom podlega proces lektury?

Na sam „proces” lektury moda raczej nie wpływa – moda bowiem chyba oddziałuje bardziej na to, co się czyta. Z drugiej strony można oczywiście uznać, że moda na rozmaite gadżety i nowinki technologiczne co najmniej pośrednio na proces lektury jednak wpływa. Należy wspomnieć tu więc na przykład modę na e-booki czy audiobooki (choć tych drugich się nie czyta, lecz słucha), poezję SMS-ową czy tak zwaną liberaturę (przypadek dość szczególny, bliski awangardy), e-liberaturę, książkę interaktywną itd. Upraszczając, można by powiedzieć, że moda na nowy nośnik czasem skłania dziś do lektury użytkownika, który po dany tekst w postaci papierowej raczej by nie sięgnął.

Tempo życia, nauka „szybkiego czytania”, uproszczony charakter wielu tekstów internetowych, informację na „pasku” w TV, SMS-y itd. – wszystko to sprawia, że czyta się na ogół szybciej, pobieżnie, rzadziej dla „rozkoszy tekstu”, częściej w celach informacyjnych i praktycznych. Nawiazując w tym miejscu do punktu 1., można dodać, że czytanie jest obecnie luksusem (np. czasowym), na który mało który odbiorca może sobie pozwolić. Nieco paradoksalnie, nowoczesne nośniki informacji ułatwiają zarazem dostęp do tekstów, istniejących w postaci wirtualnej. I tutaj jednak ściślejsza odpowiedź wymagałaby postawienia dodatkowych pytań o to, kto, co, kiedy i w jakim celu czyta. Można bowiem mówić ogólnie o pojawieniu się nowych nośników

i poniekąd nowego środowiska, w jakim czytamy, jest jednak wątpliwe, czy w sensie fizjologicznym obcowanie z *W poszukiwaniu straconego czasu* w formie innej niż papierowa wpływa w znaczący sposób na reakcje emocjonalne i analityczne odbiorcy oraz na relację estetyczną tekst – czytelnik.

E-literatura zmierza w stronę możliwości wizualnego generowania zdarzeń, postaci czy dialogów z tekstu – literatura to jednakże język, a wyjście poza niego w wirtualny świat obrazu jest już ingardenowską konkretyzacją czy po prostu adaptacją tekstu. Jeśli pytamy więc o literaturę jako język, jako tekst, to tutaj proces lektury podlegałby raczej takim przeobrażeniom o jakich pisali/piszą (czy jakie postulowali/postulują) filozofowie, teoretycy i artyści, od J. Derridy, przez Z. Baumana, po Z. Fajferę. W tym sensie lektura dzisiaj podlega więc na przykład – rzecz jasna, nie we wszystkich, a może nawet nie w większości przypadków – zasadom rozszczepiania, rozpleniwania, przeniesienia, staje się świadomym procesem intertekstualnym, symulacją, sublimacją, grą, a czasem wszystkimi tymi zjawiskami naraz, itd.

Mówiąc najzwyczajniej – przeobrażenia i przekształcenia procesu lektury zależą wprost od świadomości czytającego. Jak zawsze. Na najbardziej podstawowym poziomie świadomość ta wydaje się dziś traktować literaturę jako akt samoistny, ustanawiający własną rzeczywistość, nie zaś naśladujący rzeczywistość zaokienną bądź będący prostym przekazem jakiejś wiedzy o tejże. Trudno powiedzieć, na ile owa świadomość jest powszechna, ale na pewno jest bardziej rozpowszechniona niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu.

Podobnym *signum temporis* jest też nobilitacja gatunków uznawanych dawniej za poślednie, jak kryminały, komiksy, science fiction czy poezja rockowa. Obserwujemy postmodernizację literatury – i postmodernizację lektury.

3. Jak nowe nośniki tekstowe wpływają na sposób czytania?

Wpływają na szybsze tempo lektury (patrz punkt 2.), spływają ją, upraszczają i ułatwiają, choć z drugiej strony są pomocne w procesie edukacji (np. interaktywne podręczniki) i mogą nie tylko usypiać, ale i pobudzać wyobraźnię – wspomnijmy tu choćby związki liberatury i poezji konkretnej albo możliwości techniczne, jakie zapewniają piszącemu (a także czytającemu) nowoczesne edytory tekstów, umożliwiające na przykład najrozmaitsze zabawy formalne, od typografii po układy stron. Na jakość literatury nośnik nie wpływa, choć można chyba zaryzykować twierdzenie, nie tylko za McLuhanem, ale i za Baudrillardem, że dla niektórych odbiorców to sam nośnik staje się dziś przekazem, czyli staje się ważniejszy od tego, co niesie. Wpływałoby to jednak nie tyle na sposób czytania, ile nieczytania.

Nowe nośniki po trosze odestetyzowują książkę jako artefakt, dzieło sztuki plastycznej, sporych rozmiarów przedmiot, który można wziąć do ręki, powąchać, postawić na półce w charakterze ozdoby albo którym można podeprzeć kiwający się stolik – na sam sposób czytania *Hamleta*, fizycznego

obcowania z tekstem, łączenia liter w wyrazy, wyrazów w zdania, zapamiętywania tekstu itp. nośnik wpływa chyba jednak w sposób drugorzędny (choć warto by o to zapytać np. fizjologów mózgu czy psychologów), pod warunkiem, że mówimy nadal o czytaniu, a nie o jakiejś formie jego wizualizacji czy wizualnym „wspomaganiu” lektury – oczy męczą się i w czasie czytania z ekranu, i z kartki papieru, a „czarne znaczki” Hillisa Millera znaczkami pozostają. Czy łatwiej jest „klikać”, czy przewracać stronę, czytać w autobusie e-book czy wersję papierową, trudno orzec – na pewno jednak, przynajmniej na razie, mniejszym ryzykiem obciążona jest wanienna lektura książki papierowej niż ściągniętej np. na laptopa.

Możliwości komputerowej nawigacji po tekście ułatwiają pracę nad nim, poszukiwanie pożądanego fragmentu czy słów, pozwalają oglądać większe partie książki jednocześnie, eliminują więc np. ołówek jako narzędzie pracy niektórych czytelników, podkreślających interesujące ich zdania czy robiących notatki na marginesach – i w tym sensie także zmieniają proces lektury. Zmiana ta nie dotyczy jednak oczywiście wszystkich odbiorców.

4. Co jest dziś (nie)czytane, jakie są przyczyny, a jakie konsekwencje czytelniczych wyborów: preferencji, pominięć czy zaniechań?

To pytanie wymagałoby jeszcze większego doprecyzowania niż trzy pozostałe – bo w sensie ogólnym należałoby zapewne odpowiedzieć, że chociaż większość społeczeństwa nie czyta niczego, to zarazem czytane jest absolutnie wszystko. Właściwie nie ma bowiem takiego tekstu, który nie znalazłby swojego odbiorcy, o czym można się przekonać, wędrując po Internecie, gdzie znajdziemy miłośników, znawców i badaczy wszelkiej literatury, od tej najbardziej zapomnianej, unikalnej i kuriozalne, przez klasyczną i masową, po blogi i najrozmaitsze cyberutwory. Ergo: nieczytane w sensie absolutnym byłoby dziś jedynie to, co nie istnieje jako tekst znany ludzkości.

Pomniejszając nieco kwantyfikator, można też niezbyt odkrywczco zauważyć, że czytane jest to, co jest aktualnie: a) wydawane; b) sprzedawane w księgarniach, antykwariatach i na aukcjach internetowych; c) wypożyczone, „ściągane” na komputery i z domowych półek.

Jeśli jednak pytanie ma dotyczyć tego, co jest dziś czytane chętniej niż co innego, co jest popularne albo co jest sukcesem, dlaczego, dlaczego nie i jakie są konsekwencje czytelniczych decyzji, sprawa komplikuje się zastraszająco. Tylko jeśli chodzi o „konsekwencje czytelniczych preferencji czy zaniechań” można chyba stwierdzić, że działa tu przede wszystkim prawo popytu i podaży: konsekwencją pominięcia odbiorczych byłaby zatem komercyjna śmierć książki, natomiast preferencji jej komercyjny (przede wszystkim ilościowy) sukces. Ale liczba czynników, które wpływają na werdykty i upodobania czytelników, jest tak ogromna, że nawet prowadząc długotrwałe badania socjologiczno-statystyczne i stosując uczone symulacje komputerowe trudno byłoby owe szczegóły uściślić i wyodrębnić (osobnym problemem

jest brak ustalonych kryteriów estetycznych, choć kwestia ta dotyczy sztuki w ogóle).

Innymi słowy, odpowiedzi, dotyczące przyczyn wyborów czytelniczych, muszą chyba pozostać co najmniej mgliste. Niektóre z tych wyborów nie różnią się zresztą od wyborów innych pokoleń i czasów, można by więc mówić o ich częściowej niezmienności, o nieprzemijających, acz trudnych do pozaogólnikowego wskazania wartościach pewnych dzieł literackich itd. Należy też oczywiście wspomnieć o wpływie reklamy, recenzji („opinii ekspertów”), o snobizmach, o modzie, o gustach, o roli czystego przypadku, o aktualnej sytuacji społecznej, ekonomicznej, politycznej, o mechanizmach tzw. zachowań stadnych, o wzajemnych powiązaniach literatury, gier komputerowych i filmu, o znaczeniu nagród literackich w rodzaju Nobla czy Nike dla rynkowego powodzenia nagrodzonych autorów, o strategii wydawniczej itp. — lista wszystkich elementów, ważnych dla ustalenia warunków początkowych, powinna być astronomicznie dłuższa. W dodatku wybory, o które pytamy, dotyczą nie jednego, lecz wielu różnych tekstów, z których każdy należałoby omówić osobno — inne muszą być bowiem przyczyny czytelniczego awansu książek Stasiuka, a inne powieści neowiktoriańskiej. Sądzę więc, że ostatecznie na to pytanie nie sposób udzielić jednoznacznej odpowiedzi — musiałaby ona bowiem brzmieć odmiennie w wypadku każdego tekstu.

Summary

Maciej Świerkocki

Questionnaire

Maciej Świerkocki notes that reading was and still is an exclusive and intellectual activity, an important part of education of a pragmatic society oriented on the acquisition of information. The author points out that reading is like slow food, as it is associated with slowness and contemplation, today — with the world of creation rather than mimetism. He links the postmodernisation of reading with postmodernisation of literature.